

Błażej Ciarkowski



Danuta i Daniel

OLEŃDZCY

Architektura na miarę możliwości

PRL. Biografie



Danuta i Daniel

OLEŃDZCY



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Błażej Ciarkowski

Danuta i Daniel

OLEŃDZCY

Architektura na miarę możliwości

PRL. Biografie

 **WYDAWNICTWO**
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO
Łódź 2023

Błażej Ciarkowski (ORCID: 0000-0001-5661-3429)
– Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Instytut Historii Sztuki
Katedra Historii Architektury, 90-131 Łódź, ul. Narutowicza 65

RADA NAUKOWA SERII

Przemysław Waingertner (przewodniczący), Uniwersytet Łódzki • Jerzy Eisler, Oddział IPN
w Warszawie • Stanisław Jankowiak, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
• Eryk Krasucki, Uniwersytet Szczeciński • Krzysztof Lesiakowski, Uniwersytet Łódzki
• Małgorzata Machalek, Uniwersytet Szczeciński • Jarosław Pałka, Archiwum Historii Mówionej
Domu Spotkań z Historią i Ośrodka KARTA w Warszawie • Robert Skobelski
Uniwersytet Zielonogórski

RECENZENT

Łukasz Wojciechowski

REDAKTOR INICJUJĄCY

Natasza Koźbial

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

Anna Minkina

RETUSZ ILUSTRACJI

Monika Rawska

SKŁAD I ŁAMANIE

AGENT PR

PROJEKT GRAFICZNY OKŁADEK SERII

Katarzyna Turkowska

DOSTOSOWANIE PROJEKTU

Monika Rawska

Na okładce wykorzystano zdjęcia Danuty i Daniela Olędzkich
Źródło: Archiwum Domowe Danuty i Daniela Olędzkich. Autor zdjęć nieznan

Tło okładki: Widok Gdańska od strony Motławy, rysunek Daniela Olędzkiego
Źródło: Archiwum Domowe Danuty i Daniela Olędzkich

© Copyright by Błażej Ciarkowski, Łódź 2023
© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2023

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.10747.22.0.M

<https://doi.org/10.18778/8331-220-0>

ISBN 978-83-8331-220-0
e-ISBN 978-83-8331-221-7

Dla mnie architektura to jest realizowanie marzeń ludzkich.
Danuta Olędzka¹

¹ T. Barucki, *Architekci polscy o architekturze 1909–2009*, Warszawa 2009, s. 239.

Spis treści

Rozdział I. Wojna, przedwojnie, powojnie	13
„Przeżyłem”	13
„Niech Pan ucieka”	15
Balkon	18
„Wyszliśmy w stronę Pruszkowa”	19
Za kilka butelek bimbru	22
Rozdział II. Nowy Gdańsk	25
Ziemia Obiecana	25
„Ruiny Niniwy”	27
Politechnika	31
Rozdział III. Początki	39
GDM	39
Pomniki, place, szkoły	55
Nowe Stare Przedmieście	60
Rozdział IV. W stronę wielkiej architektury	69
„Z gruzów wznoszony teatr”	69
Młynek do kawy	76

„Akwarium”	79
Targ Węglowy	91
Rozdział V. Domy, bloki, falowce	95
„DOM”	95
„Gdański Żoliborz”	99
Falowce	102
Nie tylko mieszkania	107
Rozdział VI. W mieście i poza miastem	113
Dom Technika	113
Wizje nowego Trójmiasta	122
Na wczasach	130
„Posejdon”, „Neptun” i dom kultury w Lęborku	133
Rozdział VII. Teatr nad Bałtykiem	139
Teatr z prawdziwego zdarzenia	139
Stodoła	140
Pod Kamienną Górą	144
„Zapaliło się zielone światło”	148
„Nie da się” nie istnieje	150
Teatralna parapetówka	153
Rozdział VIII. Szklane domy, szklany teatr	157
Z Gdyni do Kielc	157
Miłość browarnika	160
Drewniany parkan i szklany teatr	162
Dwadzieścia lat minęło...	165

Rozdział IX. Państwowa Opera i Filharmonia Bałtycka	169
Wielkie osiedla z wielkiej płyty	169
Od ujeżdżalni do sali rozpraw	174
Opera Bałtycka	177
„Tego się nikt nie spodziewał”	183
Emerytura, Teatr i ZAPA	185
Epilog	189
Podziękowania	193
Wykaz najważniejszych projektów i realizacji	195
Danuta Olędzka	195
Daniel Olędzki	197
Wykaz skrótów	201
Bibliografia	203
Książki i artykuły w tomach zbiorowych	203
Artykuły w czasopismach	204
Materiały archiwalne	211
Strony internetowe	211
Filmy	212
Ustawy i uchwały	212
Spis ilustracji	213



II. 1. Danuta i Daniel Olędzcy (fot. Rudolf Buchalik). Źródło: Archiwum Danuty Olędzkiej

Rozdział I

Wojna, przedwojnie, powojnie

„Przeżyłem”

Deszcz bębni w kryty papą dach drewnianego baraku w Stalagu XI A. Wybija rytm mijających sekund, które przybliżają pograżony w mroku obóz do końca wojny. Deszczowi wtóruje nierówny, nerwowy stukot drewnianych prycz. Przedwcześnie postarzali chłopcy, którzy przybyli do Altengrabow zaledwie kilka tygodni temu, dygoczą z zimna i z nerwów. Śpią z otwartymi oczami. Gdy je zamykają, widzą płonące miasto i żywcem zasypanych w piwnicach ludzi. Widzą przyjaciół, których młode ciała zostały zmienione w bezkształtną krwawą masę przez niemieckie pociski. Widzą to wszystko, czego kilkunastoletni ludzie nie powinni oglądać. Czego nie powinien oglądać nikt.

Daniel Aleksander Olędzki, pseudonim konspiracyjny „Kukułka”, ze zgrupowania Żyrafa II leży na drewnianej pryczy. Oddycha spokojnie, miarowo. Stara się zasnąć. Jutro czeka go kolejny dzień w obozie.

„Pluton 227 AK, szeregowy. Potwierdzić może por. »Tatar«¹, d-ca zgrupowania »Żyrafa«² – napisze zdawkowo o swoich wojennych przeżyciach w ankiecie personalnej z 1951 roku³. Wspomni jeszcze o przynależności do Szarych Szeregów od 15 lipca 1943 roku do 1 sierpnia roku kolejnego. I o awansie na starszego strzelca nadanym w trakcie Powstania przez dowództwo grupy „Żoliborz”. W 1956 roku, w życiorysie załączonym do podania o zatrudnienie na

1 Por. Ryszard Wołczyński „Tatar”.

2 Zgrupowanie AK „Żyrafa”.

3 Daniel Olędzki, sygn. 85/21, Archiwum PG.

Politechnice Gdańskiej, napisze: „w 1944 r. przeżyłem Powstanie Warszawskie”⁴. Tylko tyle. A może aż tyle? Może w czasie przeszłym trybu dokonanego czasownika „żyć” kryje się istota wojennego bohaterstwa?

W późniejszych latach Daniel Olędzki spisze wszystkie trudne wspomnienia i schowa je głęboko na dnie szafy. Nie pokaże ich nikomu, nawet dzieciom. Nigdy, przenigdy nie opowie o tym, co przeżył w czasie Powstania, i później, w niewoli trwającej od października 1944 roku do połowy kwietnia 1945.

Po kapitulacji Powstania trafia do Stalagu XI A jako jeden z 2655 jeńców z Warszawy. Niemcy traktują ich podle. Łamią postanowienia międzynarodowe i umowy aktu kapitulacyjnego. Odmawiają podstawowej pomocy lekarskiej i środków higienicznych, za to chętnie i nader często kierują młodych Polaków do pracy w karnych komandach. Blokują oficjalną korespondencję z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem w Genewie. Gorzej obchodzą się tylko z Rosjanami, uznawanymi wprost za podludzi i tak też traktowanymi przez załogę obozu.

3 maja 1945 roku amerykańscy żołnierze wyzwalają Altengrabow. Jeńcy koalicji zachodniej są ewakuowani natychmiast. Ich towarzysze z Europy Wschodniej i Środkowej, ze Związku Radzieckiego, Polski czy Jugosławii, muszą jeszcze poczekać kilka/kilkanaście dni, by móc powrócić do swych ojczyzn. Wieloma z nich targają wątpliwości. Wracać? A może nie wracać? Może zostać na Zachodzie? Różnie się mówi o tym, co dzieje się w Polsce, jak są traktowani wracający do kraju żołnierze Armii Krajowej... Daniel Olędzki zostaje w Niemczech jeszcze przez dwa lata. Zanim pomyśli o jakiegokolwiek podróży, musi podreperować zdrowie. Jego młody organizm jest tak wycieńczony. Leczenie w Brunszwiku trwa do jesieni 1946 roku. Kilka miesięcy wcześniej, w czerwcu dowiaduje się, że cała jego rodzina żyje. Ta wiadomość rozwiewa wszelkie wątpliwości towarzyszące myślom o powrocie do Polski. Wraz z nadjeściem wiosny 1947 roku Olędzki wraca do kraju.

4 Ibidem.



Il. 2. Daniel Olędzki (czwarty od prawej w pierwszym rzędzie) w czasie Powstania Warszawskiego podczas zbiórki Plutonu 227 „Szarych Szeregów” AK przed budynkiem przy ul. Krasińskie-go 20 w Warszawie, sierpień 1944 r. (fot. Andrzej Rytel). Źródło: Archiwum Danuty Olędzkiej

„Niech Pan ucieka”

Przed wybuchem wojny rodzina Olędzkich mieszkała w Gdyni, w dzielnicy Orłowo. Wynajmowali przestronne, jasne mieszkanie w nowym modernistycznym domu pani Bekierowej przy ul. Balladyny. Mogli sobie pozwolić na taki luksus. Władysław, głowa rodziny, był inspektorem celnym Wolnego Miasta Gdańska, a jego miesięczne uposażenie wynosiło niemal 1500 zł. Była to kwota zawrotna, na którą nauczyciel czy maszynista musiał pracować ponad pół roku. Miała umacniać etos służb celnych i gwarantować nieprzekupność celnika lub przynajmniej zwiększać jego odporność na korupcyjne pokusy. U schyłku sierpnia 1939 roku na redzie gdańskiego portu stanął niemiecki statek wyładowany zepsutymi śledziami. Olędzki odmówił przyjęcia trefnego

ładunku. Jeszcze tego samego dnia dwóch nieznanych mężczyzn zapukało do drzwi mieszkania przy Balladyny. Nie przedstawili się, ale płynną niemiecką grzecznie przeprosili za najście. Chcąc załagodzić wcześniejsze nieporozumienie, przynieśli futro. „To dla żony” – powiedział jeden z mężczyzn ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Jego towarzysz dyskretnie zerknął w głąb mieszkania. Władysław Olędzki uprzejmie odmówił i posłał nieproszonych gości do wszystkich diabłów. Dwóch drabów przynoszących kosztowne futro budziło w nim najgorsze podejrzenia. Gdy następnego dnia pojawił się w inspektoracie, usłyszał, że od rana gestapowcy rozpytywali o niego⁵. „Niech pan ucieka!” – poradzono. Olędzki wziął więc trzymiesięczną odprawę i wraz z żoną oraz trójką dzieci opuścił Trójmiasto.

Wybuch wojny zastał go w drodze. Żona Tatiana wraz z dziećmi – Dankiem, Tusią (Natalią) i dwuletnią Anią byli już bezpieczni na Wołyniu, w Kiwercu pod Łuckiem, u jego brata, Janusza Olędzkiego. On sam wrócił natomiast do Gdyni „uporządkować sprawy”. Droga powrotna na Wołyń zajęła mu ponad tydzień. Luftwaffe zbombardowało dworzec w Tczewie, a znaczone czarnymi krzyżami sztukasy regularnie atakowały ciągnące na wschód kolumny uciekinierów. 17 września Armia Czerwona wkroczyła na Kresy Wschodnie, już pięć dni później oficerowie niemieccy i radzieccy wspólnie odbierali defiladę na zgłiszczach „spróchniałej budowli”, jak określali II Rzeczpospolitą. Nastąpił czas aresztowań i wywózek.

„Wy nasi, jedziecie do nas” – orzekł radziecki oficer, sugerując się zapewne przeszłością Władysława i rosyjskim pochodzeniem Tatiany. „Jacy my wasi?” – odparła Olędzka, pokazując metrykę urodzin Daniela Aleksandra. Tam stało wyraźnie – urodzony 18 kwietnia 1925 roku w Poznaniu, narodowości polskiej. Sowietci odpuścili, ale zagrożenie wywózką w głąb Związku Radzieckiego było wciąż ogromne. Gdy tylko pojawiła się możliwość powrotu na tereny zajęte przez Niemców, nie wahali się. W kwietniu 1940 roku przekroczyli granicę Generalnego Gubernatorstwa. Obóz przejściowy we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie przebywało 15 tysięcy Polaków chcących przedostać się na Zachód, przypominał ogromną sortownię. Ludzi dzielono na dwie kategorie: zdolni do pracy – niezdolni do pracy. Zdolni – na jedną stronę. Niezdolni – na

⁵ Por. A. Męclewski, *Celnicy Wolnego Miasta. Z działalności polskich inspektorów celnych w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1923–1939*, Warszawa 1971.

drugą. Olędzki Daniel – zdolny. Ojciec złapał go za rękę i potrząsnął wąskimi ramionami czternastolatka. „On jest za młody, za słaby. Nie nadaje się do pracy” – zawołał płynną niemieczynią. Zaskoczony Niemiec odpowiedzialny za selekcję, który nie spodziewał się usłyszeć mowy Goethego wśród wschodnioeuropejskiego błota, machnął ręką. Niech będzie – niezdolny do pracy.

Władysław Olędzki pochodził z zamożnej rodziny szlacheckiej i lubił szczyścić się swoim herbem Rawicz. Jako jeden z trzech synów inspektora celnego w Windawie od szóstego roku życia miał guwernera, rodowitego Niemca. Nic dziwnego, że władał niemieckim perfekcyjnie. W wieku piętnastu lat wstąpił do petersburskiego korpusu kadetów. Po rewolucji został wcielony do Armii Czerwonej i wysłany nad Morze Czarne. Służbę zakończył w 1921 roku. Rok później poślubił Rosjankę Tatianę Korobow i... postanowił wrócić do Polski. W ojczyźnie przodków zapisał się na kurs celniczy w Toruniu. Tam też zaczął pracę na stanowisku inspektora celnego. Rodzinną tradycję kontynuował w Gdyni, a od 1935 roku – w Wolnym Mieście Gdańsk.

Do Warszawy Olędzcy przybyli w 1940 roku. „Tam będzie najbezpieczniej” – zawyrokował Władysław, mając świadomość, że samo słowo „bezpieczeństwo” brzmi w czasie wojny cokolwiek groteskowo. Poza tym mieli w stolicy znajomych, którzy pomogli im się urządzić i zdobyć mieszkanie na Bielanach, przy ul. Efraima Schroegera⁶. Przez kolejne lata cała piątka funkcjonowała w okupacyjnej rzeczywistości, trudnej i naznaczonej niepewnością. Władysław Olędzki pracował w firmie spedycyjnej Carl Hartwig, zarządzanej od początku wojny przez niemieckiego spedytora, firmę Schenker. Tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego został urzędnikiem w „Pagedzie”. Syn był robotnikiem w zakładach Philipsa na ul. Karolkowej. W wydziale tzw. ruchu wykonywał roboty stolarskie i murarskie, niezbędne do codziennego funkcjonowania fabryki. Starsza córka, Natalia, chodziła do zmartwychwstańek, które pod przykrywką szkoły krawieckiej prowadziły gimnazjum, i zaczęła pracę w Bacutilu. Młodsza, Anna, przebywała w domu z matką. Aż nadszedł 1 sierpnia 1944 roku.

6 <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/natalia-wittlin,429.html> (dostęp: 10.02.2023).



Il. 3. Władysław Olędzki z Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski

Źródło: Archiwum Danuty Olędzkiej

Balkon

Balkon w kamienicy na warszawskich Bielanych stał się doskonałym punktem obserwacyjnym. Żelazna ażurowa balustrada została pokryta kocami. Dzięki temu wścibskie oczy ludzi na dole nie mogły dostrzec niczego. Ani nikogo. Pomiędzy kocem a posadzką jest jednak wąska szczelina na szerokość dłoni. Dziesięć centymetrów okna na świat. Przez to okno Tatiana i Anna Olędzkie widzą, jak Niemcy gnąą grupkę powstańców. Przywierają do rozgrzanej sierpniowym słońcem posadzki.

Widzą, jak grupa znika za rogiem. Za chwilę Niemcy wchodzą do okolicznych budynków. Wyciągają ludzi, popychają ich kolbami, coś wrzeszczą. Polacy znikają w mroku bram i klatek schodowych, by po chwili pojawić się znowu na ulicy. Niosą kołdry i pierzyny. *Schnell!* – Niemcy wskazują drewniany parkan. *Schnell!!!* Za parę minut brudne deski parkanu pokryte są polską pościelą.

Anna myśli, że wygląda to zupełnie jak przed Wielkanocą, kiedy sąsiedzi robili porządki, a wszystkie gospodynie suszyły wypraną bieliznę i wietrzyły po ziemi ciężkie pierzyny. Niemieckie porządki w powstańczej warszawie wyglądają jednak inaczej. Już po chwili paru chłopaków w mundurach barwy *feldgrau* prowadzi tych, których gnali wcześniej. Kilkanaście osób popędzanych ciosami kolb i kopniakami karnie ustawia się pod parkanem. Tatiana Olędzka wstrzymuje oddech. Lodowatą dłonią zasłania oczy córki. Sama patrzy, jak młodzi Niemcy z maszynowymi pistoletami schmeisser w dłoniach ustawiają się naprzeciw polskich rówieśników. Niski, chudy porucznik wydaje rozkaz. Tatiana go nie słyszy. Widzi jedynie ruch kościstej szczęki, rozwarte w krzyku wąskie wargi, błyskawice wydobywające się z luf i bezgłośnie osuwające się ciała. Na białych materacach zostają czerwone plamy. W powietrzu unoszą się wyrwane z pierzyn piórka i żdźbła słomy z sienników. W uszach Tatiany dzwoni przerażająca cisza.

Minęła wieczność odliczana przez stary naścienny zegar. Po południu Tatiana Olędzka idzie do sąsiada. Razem udają się pod parkan. Wraz z innymi szukają swoich. Wśród zabitych nie ma Danki! Co za ulga! Gołymi rękoma kopią prowizoryczne mogiły. Na szczęście jakiś człowiek z sąsiedniej kamienicy ma łopatę. Dzięki temu praca idzie sprawniej, ale i tak trwa do późnej nocy.

„Wyszliśmy w stronę Pruszkowa”

Powstanie dogorywało. W ostatnich dniach września padła „Twierdza Zmarłychwstanek” na Krasińskiego. Skapitulował Żoliborz. Śródmieście trwa w rozpaczliwej, beznadziejnej walce. Ulicami Grzybowską, Piusa XI, Śniadeckich i Alejami Jerozolimskimi pierwsze grupy cywilów opuszczają zniszczoną stolicę. Są ich setki, potem tysiące.

Zanim Tusia Olędzka opuściła płonąca Warszawę, pobiegła na Bielany. Na Schroegera powitały ją zamknięte na głucho drzwi i napis wykonany w pośpiechu białą kredą „Wyszliśmy w stronę Pruszkowa”. Wróciła do szpitala polowego na al. Zjednoczenia. Przed wojną w skromnym budynku mieścił się sierotnec Nasz Dom zorganizowany przez Marynę Falską. Po 1 sierpnia 1944 roku służył rannym żołnierzom, w tym byłym wychowankom Domu walczącym w powstańczych szeregach.

W poniedziałkowy wieczór 2 października płk Kazimierz Iranek-Osmecki „Heller” i ppłk Zygmunt Dobrowolski „Zyndram” podpisali w Ożarowie układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie. Kilka godzin wcześniej w szpitalu na Zjednoczenia pojawiła się Tatiana Olędzka. Przyszła sama, kryjąc się za załomami murów i rumowiskami, które jeszcze kilka tygodni wcześniej były kamienicami, szkołami, urzędami. Przedostała się pod padającymi z dwóch stron pociskami – ostrzał prowadzili zarówno Niemcy, jak i Rosjanie. Gdy dotarła na miejsce, od razu skierowała się do dyrekcji szpitala. Prosiła o zwolnienie córki ze służby i pozwolenie, by wraz z rodziną wyszła z miasta w stronę Pruszkowa. Otrzymała zgodę. Prawdę mówiąc, nie musiała o nią szczególnie zabiegać, bo wszyscy mieli świadomość beznadziei sytuacji i nieuniknionego rychłego końca Powstania. Opuścili szpital razem, matka i córka. Niedługo potem, wraz z małą Anią i Władysławem, opuścili Warszawę. Za nimi zostały zniszczone budynki, rozbite barykady i słupy dymu.

Skierowano ich do Pruszkowa, do obozu przejściowego Dulag 121 przygotowanego naprędce na terenie nieczynnych Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. Potem zapędzono do wagonów towarowych i wywieziono do Częstochowy. Mogli mówić o szczęściu czy bożej opatrności. Nie zostali rozdzieleni. Nie trafili do obozów na Opolszczyźnie, gdzie katowano więźniów ciężką pracą. Nie zostali (jak wielu „polnische Banditen aus Warschau”) więźniami stalagu w Lamsdorfie. Trafili do Częstochowy, do miasta, w którym mieszkała ich rodzina i w którym otoczono ich opieką. Los im sprzyjał. Nie po raz ostatni w czasie tej wojny i tuż po jej zakończeniu.

Olędzcy przyjechali do Gdyni późną wiosną 1945 roku. Najpierw Władysław – by zobaczyć, czy miasto, które opuścił ponad pięć lat wcześniej, nadaje się do życia, czy budynek na ul. Balladyny, w którym niegdyś mieszkali, wciąż stoi. Stał. Co więcej, mieszkający w nim podczas wojny Baltendeutsche pozostawili lokal w stanie niemal nienaruszonym. Były meble, lampy, nawet zastawa stołowa. Widocznie i oni musieli, tak samo jak Olędzcy w 1939 roku, opuścić mieszkanie natychmiast, zabierając tylko najpotrzebniejsze rzeczy osobiste. Ostatecznie Władysław zajął jednak mieszkanie w czteropiętrowym modernistycznym budynku przy ul. Świętojańskiej 135. Duże trójdzielne okna wychodziły na ulicę. Wprawdzie brakowało w nich szyb, które musiały wypaść z ram w czasie ostrzału, a tynk trzymał się jedynie na tapetach, ale to piękne lokum. Piękne i przestronne. Władysław Olędzki zastąpił wybite szyby zdobytymi nie

wiadomo skąd deskami. Z czasem znajdzie się szklarz, ale w tamtym momencie najważniejsze było zabezpieczenie mieszkania przed deszczem.

Niestety, rodzina nie miała żadnych wieści o Danielu. Żyje? A może zginął? Uchowaj Boże, trzeba w niemalowane odpukać i w ogóle takich słów nie wymawiać. Na pewno żyje! Tatiana szukała syna przez Czerwony Krzyż. Okazało się, że Daniel wciąż przebywał w Niemczech. „Wracaj” – napisała w liście matka.

Olędzki przybył do Gdyni dopiero w 1947 roku. Miał ze sobą rower, który podarował najmłodszej siostrze. Znowu było jak dawniej. Prawie. Z Brunszwiku wrócił inny Daniel. Wojna, konspiracja, Powstanie, a potem niewola w obozie odcisnęły na nim piętno. „Całkiem popsuły mu maniere” – mruczała pod nosem Tatiana Olędzka.



II. 4. Daniel Olędzki w mundurze Szarych Szeregów w Brunszwiku – po zakończeniu wojny
Źródło: Archiwum Danuty Olędzkiej